

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 " — 40 "  
1/4 " — 20 "  
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## ZBYTECZNE DOMYSŁY.

(List otwarty do p. Prezesa Czesława Jankowskiego).

Szanowny Panie Prezesiel

Za wielki zaszczyt dla siebie uważam, że zechciał Pan poświęcić mojej skromnej osobie, memu pismu, które wydaję od szeregu lat oraz szerzonej przez nie ideologii tak dużo uwagi i miejsca w Nr. 203 „Słowa” z d. 5 września b. r. Nie śmiem tedy odmówić wystosowanemu pod moim adresem zaproszeniu, abyśmy zagrali „w otwarte karty”, t. zn. abyśmy ze sobą porozmawiali szczerze i otwarcie. Czynię to tem chętniej, że łączy przecież nas znajomość wieloletnia i niejednokrotna nawet współpraca publicystyczna mimo różnic zasadniczych w naszych światopoglądach. Nieraz też dyskutowaliśmy z sobą publicznie na łamach pism wileńskich i warszawskich, a zawsze potrafiliśmy uchronić nasze potyczki prasowe od takich niemiłych zgrzytów i podstępnych pchnięć, po których przeciwnicy rozchodzą się nie podając sobie ręki.

Zdziwiło mię więc nieco ostatnie Pańskie wystąpienie, które na wielu czytelników wywarło takie wrażenie jakgdyby Pan, szanowny panie prezesie, pod płaszczykiem komplementów i niezmiernej życzliwości dla mnie usiłował zręcznie zadać mi cios zabójczy — z d e m a s k o w a ć „Przegląd Wileński” w oczach opinii publicznej, może nawet w oczach władz nadzorczych i wykazać w całej pełni nieprawomyślność polityczną jego redaktora i wydawcy. Oczywiście tak może sądzić tylko ktoś, kto nie zna prawego charakteru Pańskiego i niezłomnych zasad etycznych, jakimi zawsze kierował się Pan, panie Czesławie, w swej działalności publicystycznej. Dajęki jestem od podobnych posądzeń. Jestem przekonany, że podobnych intencji nie żywił Pan nawet w przybliżeniu, a dwuznaczna nieco d o m y ś l n o ś ć,

której uznał Pan za wskazane popuścić wodze w swym artykule, jest tylko — niefortunnie obranym — środkiem do wywołania dyskusji na temat zawsze aktualnej kwestji wileńskiej i pretekstem do zadokumentowania jeszcze raz, że wszelkie inne jej rozstrzygnięcie, aniżeli to, które obecnie obowiązuje, jest beznadziejną utopją.

Uważam zaś tę domyślność za środek niefortunny dlatego, że jest ona najzupełniej zbyteczna, a tylko wywołuje fałszywe komentarze. Stanowisko i ideologia krajowców z pod znaku „Przeglądu Wileńskiego” mają ustaloną markę na rynku politycznym i Pańskie rewelacje, szanowny panie prezesie, nikogo nie zdziwią ani nie poruszą opinii publicznej. Wyrządzą jeno dotkliwą szkodę sprawie, do której my obaj przecie przywiązujemy wielką wagę, — sprawie znalezienia drogi do dźwignięcia Wilna z obecnego jego upadku. Nie da się to uczynić bez udziału sił miejscowych, bez obudzenia w społeczeństwie głębszych refleksyj i poczucia samodzielności krajowej, a czyż służy temu celowi wmawianie bezkrytycznemu ogółowi, że kwintesencją przekonań politycznych i całej akcji publicystycznej „Przeglądu Wileńskiego” jest niezmiernie prosta i naiwna koncepcja; trzeba aby Polska oddała czy zwróciła Wilno Republice Litewskiej.

Czyż naprawdę, kochany panie Czesławie, wierzy Pan, że jestem do tego stopnia ograniczony, czyż istotnie ma Pan tak niewysokie pojęcie o mojem wyrobieniu politycznem? Takiem jest rzeczywiście mniemanie o „Przeglądzie Wileńskim” większości społeczeństwa polskiego, lubującego się w rozstrzyganiu zawitych zagadnień społeczno-politycznych za pomocą uproszczonych aż do elementarnego po-

ziomu formułek, ale czyż wypada utwierdzać je w tem przekonaniu publicyście światłemu i bezstronnemu, o ile nie kierują nim niskie pobudki oczerzienia swego przeciwnika?

Powołuje się Pan, panie Czesławie, na całokształt mej działalności publicystycznej na stanowisku redaktora „Przeglądu Wileńskiego“, i dopatruje się w niej ukrytych między wierszami tendencji antypaństwowych. I to na przestrzeni dziesięciu niemal roczników! Cóż za mistrzostwo zaiste, aby potrafić tak ustawicznie zwodzić czujność cenzury i prokuratury i nie zdradzić nigdy niebacznem słówkiem swych prawdziwych myśli! Tożbym mógł zrobić karierę niełada w służbie dyplomatycznej! Ale to, co w dyplomacji jest zaletą, w publicystyce i propagandzie stanowczo nie ma racji bytu. Jakiż sens byłoby uzasadniać ideologję krajową, dowodzić w każdym niemal numerze, że ziemie litewsko-białoruskie stanowią całość historyczną, geograficzną i ekonomiczną, wskrzeszać i pielęgnować zamierające tradycje W. Ks. Litewskiego, by w rzeczywistości mieć na widoku cel zgoła inny, o wiele mniej skomplikowany i powiedzmy — skoro mamy grać w otwarte karty — o wiele dostępniejszy pojmowaniu ogółu: przeniesienia stolicy *obecnej* Republiki Litewskiej z Kowna do Wilna?

I jaki sens wogóle miałyby przemykanie podobnej orientacji w piśmie polskiem, czytane w kołach przeważnie inteligencji, interesującej się zagadnieniami politycznymi, co do której przecież nikt się chyba nie łudzi, aby można ją było przekonać o zbawienności dla Wilna rządów prof. Voldemarasa?

Gdyby Pan, panie Czesławie, zadał sobie trud przejrzenia roczników „Przeglądu Wileńskiego“ i uważnego odczytania niektórych przynajmniej w nim artykułów wstępnych, wyjaśniających istotę ideologii krajowej, jej cele i założenia, toby się sam Pan przekonał, że „W. Ks. Litewskie“ bynajmniej nie jest ani eufemizmem ani żadnym listkiem figowym, za którym ukrywa się nacjonalistyczna Litwa Kowieńska, lecz terminem mającym swe uzasadnienie nie tylko historyczne, lecz i realne, polityczne, chociaż oczywiście nie w tej formie, jak za czasów Gedymina i Witolda i nie w tem pojęciu, w jakim go używa również tak często redakcja Słowa‘.

Nie wierzy Pan, panie Czesławie, abym mógł na serjo propagować ideę W. K. Litewskiego, bo uważa mię Pan za „zbyt wytrawnego polityka“, abym miał do tego stopnia tracić realny grunt pod nogami. Ale następnie, zdzierając ze mnie rzekomą maskę i dając do zrozumienia, że jestem po prostu zaprzędanym rządowi litewskiemu agitatorom, utrzymuje Pan, że oddanie Wilna przez Polskę Litwie jest jeszcze większą utopją, wprost beznadziejną. Więc jakże? Jakiż ze mnie „wytrawny polityk“, skoro podejmuję się zadania, które zgóry jest skazane na niepowodzenie? Toż jest wyraźna niekonsekwencja w Pańskim rozumowaniu!

Oto na jakie manowce logiczne i etyczne prowadzi zbyt duma o sobie, której jedynym źródłem, — chcę wierzyć, — jest błędne założenie, że żaden rozsądny i trzeźwy polityk nie może poważnie myśleć i mówić o wskrzeszeniu W. Ks. Litewskiego. Dziwna rzecz jednakże, że nietylko na ła-

## Urodzeni legitymiści.

Gdy państwowość polska utrwaliła się na tej części ziem litewsko-ruskich, która dziś nosi miano Ziemi Wschodnich, Tatarzy litewscy nie omisskali niezwłocznie zamanifestować swej lojalności względem nowego ustroju państwowego, zapewniając o swej wierności tradycjom przeszłości i swych patriotycznych uczuciach polskich, przypominając i przywileje Wielkich Książąt Litewskich i Królów Polskich i pułki Tatarskie i generała Bielaka z powstania Kościuszkowskiego i nawet „Czarnego Michała“ z P. P. S. Nacechowane bezwzględny lojalizmem enuncjacje, patriotyczne odezwy i adresy wzbudziły ogólny entuzjazm i zachwyt w społeczeństwie polskiem. Warszawa, jak zawsze, ignorancka, na punkcie znajomości W. Ks. Lit., zadziwiona i oszołomiona, pytała skąd się wzięli ci Tatarzy i wyobrażała sobie, że jak Kolumb odkryła drugich Indjan! Zakotłowało się w prasie, zainteresowanie egzotycznymi rodakami było powszechne.

Co prawda złośliwi, (gdzież ich niema?) ironicznie się uśmiechali i wzruszali ramionami, ale nikt na nich nie zwracał uwagi.

Niepoprawni sceptycy jednakże nie dali za wygraną i grzebiąc się w archiwach natrafili na ciekawe dokumenty z przed pół wieku przeszło, z któ-

rych najbardziej charakterystyczne w streszczeniu i wyjątkach dosłownych poniżej uwieczniamy drukiem.

Dnia 21 grudnia 1865 r. Tatarzy powiatu nowogródzkiego wystosowali do wileńskiego generał-gubernatora podanie o wydzielenie ich z liczby tych „którzy podlegają ograniczeniom pod względem nabywania gruntów po powstaniu 1863 r. i opłacaniu kontrybucji, równocześnie prosząc o takie same ulgi przy kupowaniu majątków, jakie są projektowane dla Rosjan i Niemców, dalej o nadanie przywilejów służbowych w tym kraju, przysługujących Rosjanom i Niemcom, o oddanie broni, którą walczyli niejednokrotnie za Rosję, o zwrot 5 proc. kontrybucji pobranej od nich; wreszcie o zrównanie ich wogóle na przyszłość pod każdym względem z Rosjanami i Niemcami“.

Takież podanie wraz z obszernym memorjałem złożyli Tatarzy, zamieszkali na całym terytorjum t. zw. Północno-Zachodniego kraju w dniu 30 XII 1866 roku do ówczesnego gen.-gubernatora wileńskiego hr. Baranowa, datowane w Wilnie.

W tem podaniu i memorjałach w patetycznych słowach wyrażają autorzy swą wdzięczność za dobrodziejstwa okazywane im stale przez rząd rosyjski. Liczne dowody tej wdzięczności i oddania się kompletnego rządowi rosyjskiemu Tatarzy składali zawsze, lecz najbardziej w czasie smutnych wypadków wykazali niewzruszoną wierność dla cesarza.

mach „Przeglądu Wileńskiego” poruszana jest kwestja Litwy historycznej. Przecież nawet w „Słowie” raz po raz jest o niej mowa, a nie tak dawno p. Testis w „Kurjerze Wileńskim” oświadczył, że „idea państwowa W. Ks. Lit. niechybnie pozostanie i rozwijać się będzie”. Czyżby więc i pp. Mackiewicz i p. Obieziński i p. Okulicz byli wszyscy niepoczynnymi utopistami?

Utopja! Jakże często się szermuje tym wyrazem, by podkreślić swą dojrzałość i trzeźwość w przeciwstawieniu do mrzonek rozmaitych fantastów, których nie zadowala realna rzeczywistość! I jak często te właśnie mrzonki stają się realną rzeczywistością! Komuż nie wydawały się utopją dążenia niepodległościowców polskich w roku 1912-ym, gdy przygotowywano projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny? Czy w najśmielszych marzeniach przychodziło komu na myśl, dajmy na to, w roku 1904-ym, podczas otwarcia pomnika Katarzyny, że po piętnastu latach będzie maszerowało po ulicach Wilna wojsko polskie, a w pałacu generał-gubernatorskim będzie odbierał hołdy niemal monarche ścigany wówczas przez żandarmów redaktor „Robotnika”?

Pamiętam, jak w r. 1906 w okresie ogólnego wrzenia i burzenia starego ustroju zjawilo się w Wilnie kilku włościan z gminy worniańskiej, pozostających, zdaje się, pod wpływem organizacji oświatowej p. Z. Nagrodzkiego i rzuciło śmiały projekt wprowadzenia języka polskiego do biurowości gminnej w Wileńszczyźnie. Najzarliwszym patriotom polskim wydał się ów pomysł niesłychanym absurdem, a po piętnastu latach, niecałych nawet, ci sami

sceptycy uważali za rzecz zupełnie naturalną, że język polski jest językiem urzędowym nawet w Nowogródki i Pińsku.

I czyż Pan, panie prezesie, wtedy, gdy pisałeś swe głośnie broszury „Naród polski i jego ojczyzna” oraz „Polska etnograficzna”, w których rezygnowałeś stanowczo z ekspansji polskiej na wschód, nie uważałeś za utopję państwa polskiego, sięgającego swemi granicami po Dźwinę?

Dziś znów wydaje się Panu utopją W. Ks. Litewskie, chociaż przed dziewięciu laty, jak sam się Pan przyznaje, rozwijał Pan plan Wielkiej Litwy na szpaltach „Gazety Krajowej” pod pseudonimem „Oszmiańczuka”. Dlaczego tak prędko zmienił Pan swe zdanie? Czy dlatego, że nie znalazł Pan uznania ani wśród nacjonalistów litewskich, ani wśród nacjonalistów polskich? Że płynąć przeciw prądowi jest ciężko i trudno?

Najpowaźniejszym argumentem, zdaniem Pańskim, przemawiającym przeciwko możliwości wskrzeszenia W. Ks. Litewskiego jest zdecydowana obawa polityków litewskich przed przewagą w niem żywiołu białoruskiego. Litwini nigdy się nie zgodzą na żadną kombinację, któraby zasadniczo odbiegała od ich koncepcji państwa narodowego litewskiego.

Ja tej pewności nie mam. Wiem, że ideałem *dzisiejszym* litewskim jest Litwa z Wilnem, jako stolicą w granicach traktatu z Rosją Sowiecką z dnia 12 lipca 1920 r. Ale ideały rzadko się urzeczywistniają. Często też ulegają radykalnym przeobrażeniom. To jedno. A powtóre nie należy sobie wyobrażać owego przyszłego W. Ks. Litewskiego, jako

Liczbę Tatarów oceniają w 4 gubernjach: wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej i mińskiej na 1200 osób szlachty mahometańskiego wyznania, władających 10.000 dzies.

„Zostali Tatarzy, — czytamy w memorjale, — wezwani tu przez b. Litewsko-Ruskich Książąt dla walki z Krzyżakami i otrzymali za wykazane męstwo grunty i prawo obywatelstwa. Tatarzy zachowali pomimo obcego otoczenia swoją religję, język(?), obyczaje i charakterystyczną cechę: miłość prawdy i niezachwianą wierność legalnemu (*zakonnomu*) rządowi. Gdy kraj ten wrócił do cesarstwa (*sic!*) litewscy Tatarzy mając już prawa szlachectwa, natychmiast zafiarowali swe usługi rządowi rosyjskiemu i od końca XVIII w. do ostatnich czasów służyli wciąż w szeregach armji rosyjskiej. Bóg błogosławił nowe pole działania Tatarów obdarzając ich łaską cesarzy rosyjskich. I tak cesarzowa Katarzyna II w osobnym reskrypcie do Litewskiego Gen. Gubernatora ks. Repnina raczyła rozkazać aby: „*nie ostawił bez wnimania litowskich tatar kak naroda priamodusznago i chrabrago*”.

W 1832 roku rozporządzeniem Komitetu Zachodnich Gubernij z d. 1-XI, zatwierdzonem przez cesarza przez wzgląd na niezwykle oddanie się i lojalność Tatarów w stosunku do rządu i nieuczestnictwo ich w powstaniu, a także uczciwość w życiu społecznem uznano za sprawiedliwe nierozciągać na Tatarów

rozporządzeń co do szlachty polskiej. Ukazy carskie z dn. 11-VI 1838 r. i 25-VI 1840 r. potwierdzają przywileje dawne Tatarów, za ich wierność wobec rządu rosyjskiego. „Te łaski monarche, — piszą autorzy memorjału — są najlepszym dowodem wiernej służby, zresztą zasługi te są znane; były one kupione krwią na polu chwały. Litewscy Tatarzy walczyli pod sztandarami nieśmiertelnego Suworowa, byli uczestnikami „Ocieczestwiennej” wojny w 1812, — 1813 i 1814 r. Polska i węgierska kampanja liczą w szeregach armji rosyjskiej mnóstwo walczących rycerzy zpośród Tatarów. W czasie Krymskiej wojny pozbawieni zostali swoich najlepszych swoich synów. Niema ani jednego rodu zpośród Tatarów litewskich, któryby nie był okryty ranami lub nie był dotknięty kalectwem w obronie państwa i ani jednego przykładu zdrady lub hańbiącego czynu! W czasie smutnych ostatnich wypadków w tutejszym kraju, w których Tatarzy litewscy nie brali żadnego udziału zostali oni pozbawieni środków do wychowania dzieci dla wiernej służby cesarzowi i ojczyźnie, a nawet środków utrzymania...”

„Mahometanie Północno Zachodniego kraju od czasu powrotu tego kraju do Rosji prawie wszyscy całemi rodzinami służyli w szeregach sławnej armji rosyjskiej od prostego żołnierza do generała a niektórzy z nich mieli szczęście być znani osobiście cesarskiemu domowi, jak np. generałowie: Kieński, Lebiedz, Kryczyński, pułkownik Ulan i inni...”

państwa jednolitego i centralistycznego, w którym większość siłą rzeczy staje się żywiołem panującym. O takim nowotworze nikt chyba nie myśli. Są przecież formy bardziej nowoczesne, które zabezpieczają suwerenność każdemu narodowi, mimo wspólnego związku państwowego. Federacja jest tą muzyką przyszłości, której wprowadzić Pan, panie Czesławie, — jak powiadasz — uchem pochwycić nie możesz, ale której dźwięki dla mnie są zupełnie wyraźne.

Są konieczności dziejowe, których nie odwróci żadna wola ludzka, którym nie zapobiegą żadne usiłowania ludzkie, żadne sentymenty, żadne rozumowania. Taką koniecznością dziejową jest Austria. Rozpadła się ona wskutek kataklizmu na części składowe. Zdawałoby się, że niezakończony jeszcze proces różniczkowania się na gruncie wyłączności narodowej, będzie się poszerzał i pogłębiał, a oto już coraz częściej się rozlegają głosy, wskazujące na konieczność scalkowania się wszystkich państw sukcesyjnych w jedną wielką federację Naddunajską. I pierwiej lub później, wierzę w to święcie, dawna monarchja Habsburska zmartwychwstanie, chociaż pod inną formą i z inną treścią. Bo nie przypadek ją utworzył, ale logika dziejów.

Koniecznością historyczną jest również W. Ks. Litewskie. Nie jeden jeszcze może odbędzie się na jego terenie proces dyferencjacji, ale w końcu musi zwyciężyć synteza — państwowość litewsko-białoruska.

Być może stanie się to w odległej przyszłości, być może o wiele prędzej, niż może przewidzieć umysł ludzki. Nam krajowcom wystarcza wiara, że

„Mahometanie litewscy losem historii osiedleni w kraju dotkniętym na nieszczęście rozruchami ze strony Polaków nietylko nigdy ani razu nie dali się wciągnąć do spisku, lecz jak prawdziwi synowie Rosji zawsze pozostawali wierni swemu legalnemu (*zakonnemu*) rządowi i wielu z nich walcząc przeciw powstańcom w szeregach wojsk krwią swoją przepieczętowali wierność tronowi i ojczyźnie. Jeżeli by ta nasza wiekowa wierna służba rosyjskim carom, jeżeli by ta nasza szczerą miłość do Rosji potrzebowała jeszcze nowych dowodów, w takim razie możemy się powołać na b. gen. gubernatorów, a osobliwie na hr. Michała Mikołajewicza Murawjewa, znającego dobrze patryjotyczne uczucia litewskich Tatarów w czasie dawniejszej swej służby w Półn.-Zachodnim kraju, a także podczas wszystkich politycznych rozruchów i w czasie ostatniego zarządu jego tym krajem,

„Śmiało możemy powiedzieć, że kiedy cały kraj był objęty buntem — ani jeden z litew. Tatarów nietylko nie brał w nim udziału, lecz nawet pośrednio nie uczestniczył i nie był pociągany do śledztwa w politycznych sprawach, czego nie można powiedzieć o innych wyznaniach“...

W innym memorjale przesłanym bezpośrednio do Petersburga ministrowi spraw wewnętrznych, który to memorjał ten znów odesłał do zaopiniowania gen. gubernatorowi wileńskiemu, d. 16 maja

jest to nieuniknione wyjście, że jest to jedyne rozwiązanie wszystkich istniejących przeciwieństw i trudności, których tyle się nagromadziło na przestrzeni od Dźwiny i Dniepru do Niemna i Wisły. I dlatego popieramy każdy objaw, każde posunięcie, które idą po linii tego rozwiązania, a zwalczamy te, które je opóźniają i stają mu na przeszkodzie. Stąd „Przegląd Wileński” traktuje z taką przychylnością rozwój uświadomienia narodowego wśród Litwinów i Białorusinów i stąd wypływa jego stanowisko negatywne względem faktów dokonanych, w których trwałość i celowość nie wierzy.

Nie jestem w stanie i nie widzę potrzeby wykładania na tem miejscu całego programu obozu krajowego. Szereg poszczególnych kwestyj znalazł swe oświetlenie w wydanych dotychczas numerach „Przeglądu Wileńskiego”. Gdyby Pan, panie prezesie, czytał je bez uprzedzenia i z dobrą wiarą, to byś nie potrzebował bawić się w domysły i występować w roli podejrzliwego cenzora, wężącego między wierszami nielojalność autora.

Wszakże moglibyśmy otwarcie pomówić na temat aspiracyj wielko i mało-litewskich i bez tych wszystkich dwuznacznych aluzji i dōciekań i bez tego wyłamywania drzwi otwartych, którego się Pan niepotrzebnie podjąłeś, przekonywując mię, że jest niemożliwością, aby Rzeczypospolita Polska uczyniła z Wilna prezent Republice Litewskiej.

Ludwik Abramowicz.

1867 r. za Nr. 1406, autorzy łączą zdumiewającą ignorancję historyczną z jaskrawym serwilizmem.

Według tego memorjału Tatarzy pojawili się pierwszy raz na granicy Litwy w 1273 r. i zyskali przyjaźń Litwinów zniszczywszy Jadźwingów (*sic!*) To było początkiem związku między 2 plemionami! W czasie unji Polskiej z Litwą w 1569 roku naród tatarski miał osobnych przedstawicieli. Z początku panowała w Polsce tolerancja względem Tatarów, lecz potem jezuiti zaczęli ich gnębić i podjudzili naród, który ich mordował i grabił. Tatarzy jednak byli cierpliwi i nigdy nie splamili się zdradą.

Po wstąpieniu Litwy w skład cesarstwa rosyjskiego zaczęli Tatarzy emulować z rdzennymi Rosjanami i pośpieszyli oddać dzieci swe pod skrzydła dwugłowego orła z zwaśnią im lojalnością względem legalnej władzy, w trosce o sławę cara i Rosji.

W 1831 roku hr. M. N. Murawjew będąc grodzieńskim gubernatorem — wypróbował szczerą wierność i miłość Tatarów ku Rosji. Nie znalazł on wśród nich ani jednego zdrajcy, widział ich nędzę i gorliwość i zwrócił uwagę, że jedni z nich, jako urzędnicy policji wykrywali ukrywających się spiskowców, inni działając jako wybrańcy ludności wykazywali ich intrygi i czyny występne.

Rotmistrz Adamowicz sumienny sędzia („*so-wiestnyj sudja*“) grodzieński będąc wołkowyskim pow. wojennym naczelnikiem wykrył kryjówkę przy-

## Misja Charbińska w świetle rzeczowem i parę uwag postronnych.

### I.

Wrogiem porozumienia międzyludzkiego i międzynarodowego stał się dziś nacjonalizm. Choroba ta, jako hipertrofia niezbędnego jednostkom i narodom uczucia patriotyzmu, po wojnie rozbijała jeszcze silniej, gdy na miejsce rozbitych państw wtargnęły na plac ruin stare i młode narody — jedne z balastem tradycji po części przestarzałych, drugie z całym zasobem marzeń utopijnych lub niedojrzałych i starcia między nimi toczą się obecnie prawie na wszystkich częściach kuli ziemskiej, stanowiąc węzeł jeśli nie gordyjski, to przecie nader trudny do rozwiązania, tak dla interesowanych jak dla rozjemców — wilsonowskiej Ligi Narodów.

Zdawałoby się że jest świat, do którego nacjonalizmowi wtargnąć niewolno, świat jednoczący wszystkich na zasadzie wzajemnej miłości, świat idei i wiary katolickiej. Że jednak i tu nacjonalizm jako spaczenie i przerost poczucia narodowego wdać się potrafił, świadczą u nas liczne fakty, czyny i głosy publiczne, zatruwające równie dobrze życie jak i opinję ogółu i to w dziedzinie świętej dla wszystkich jaką jest dziedzina wspólnie wyznawanej religii.

Niedawny dowód tego złożył u nas pierwszorzędny organ prasy — „Kurjer Warszawski” w Nr. 180 b. r. w korespondencji z Charbina, niejakiego p. G. Emeryka, dającej ogółowi najfałszywszy pogląd na działalność misyjną na Dalekim Wschodzie, zarówno głowy chrześcijaństwa — Papieża, jak wysłannika jego, prałata katedry mińskiej, potem pińskiej, ks. Fabjana Abrantowicza.

Wprawdzie w następnym N-rach pisma (Nr. 190 „Sprawy wyznaniowe w Charbinie”) ks. prałat dr.

A. Około-Kułak odpowiada z kapłańską łagodnością na zarzuty zaciętrzewionego korespondenta i uczy go co jest właściwie katolicyzm; lecz ta nieumiejętność jest nadto smutna, udział w podobnych pomyłkach poważnego organu prasy niedopuszczalny, a napaść nadto niesprawiedliwa, aby wszyscy czytelnicy, nad tym typowym epizodem zmieszania pojęć u nas, mogli przejść, milcząc, do porządku dziennego.

Spójrzmy na misję Charbińską z obszerniejszego punktu widzenia, niżli na to pozwala ciasna zagroda nacjonalizmu.

Jeśli narody katolickie: „najstarsza córka Kościoła” Francja, „semper fidelis” Polska, Irlandja — dla wiary szafująca wieki całe krwią synów — ustają niekiedy w pojęciu obowiązku misyjnego względem ogromu świata, nieznającego lub niechającego znać Objawienia — nie ustaje nigdy w czujności i żarliwości niesienia pomocy ów strażnik czuwający na latarni morskiej, i ślący światło z góry dane światu, na ludzi i ludy zagrożone zgubą w odmętach burz dziejowych. Tak jest obecnie z Rosją „niesprzeciwiającą się złu”, zda się szalejącą w samobójczej akcji. Strażnik chrześcijaństwa, siewca cywilizacji, czy może o niej zapomnieć? Pamięta zawsze i to jest tradycją Rzeczy. Jeszcze w dawnych czasach u nas Polacy zakuci w żelazne blachy, mieczami olbrzymiej długości odpierali nieprzyjaciela, jeszcze hufce litewskie włóczniami i maczugami rozbijały hełmy i głowy Krzyżaków a wschodni Słowianie pod swymi Waragami kładli się tysiącami w rozpaczliwej walce pod lawiny mongolskie — kiedy w pierwszej chwili uciszenia się nawałnicy, Papież rzymski już słał do chanów tatarskich z różdżką oliwną, i mało kto z nas pamięta, że był chan i to potężny, który pierś znaćzył znakiem krzyża.

Zakryło się to wszystko w perspektywie dziejowej, zginęło nam z oczu; ale olbrzymiej Rosji i Dalekiego Wschodu nie stracił nigdy z czujnego wzro

byłego zzagranicy emisariusza Wołłowicza i pochwycił go: Wołłowicz został stracony. Ławnik Cywilnej Izby Sądowej Tuhan Baranowski spełniał najważniejsze i najtrudniejsze polecenia i dławiał intrygi i spiski szlachty polskiej.

W 1847 r. jeden z cyw. urzędników Tatarów był delegowany do komisji śledczej, gdzie działał z powodzeniem, z tego powodu Polacy przestali wierzyć Tatarom, wskutek czego ci ostatni nie mogli dostarczyć wiadomości rządowi o spiskach w 1863 r., nie będąc w nie wtajemniczeni.

Nareszcie po wahaniach nastąpiła chwila rozrachunku: hr. Murawjew został znów wezwany do zgniecenia buntu. Tatarzy — natychmiast stanęli jako wierni synowie ojczyzny. Ci, co byli wojskowymi, odznaczyli się w czasie buntu rozbijając bandy powstańców, drudzy pełniąc obowiązki wojennych naczelników w Zachodnim Kraju a żandarmskich oficerów w Królestwie Polskiem zostali nagrodzeni podług zasług. Cywilni urzędnicy pracowali gorliwie w komisjach śledczych podług swych sił, a *spokojni mieszkańcy* głównie miast Słonima i Nowogródka, byli używani w czasie największego napięcia buntu do utrzymywania spokoju i wykrywania przestępców polskich i ani razu nie zachwiali się...

W nagrodę mułta największego ośrodka mahometkańskiego Bogdanowicz otrzymał, na wniosek hr. Murawjewa, medal na wstędze św. Anny.

Amurat Tuhan Mirza Baranowski za pożyteczną działalność na stanowisku naczelnika kancelarii warszawskiego ober-policmajstra oraz za swe projekty stłumienia powstania został zabity we własnym mieszkaniu. Ten sam los spotkał dowódcę pułku dragonów Ułana, Rotmistrz Aleksandrowski otrzymał order św. Jerzego IV st. za bitwę pod Siemiatyczami.

Na ogół w ciągu ostatniego 30 lecia od r. 1830 do r. 1863 służyło w armji rosyjskiej 5 generałów i przeszło 100 oficerów spośród Tatarów litewskich...

Te cytaty, wiernie przetłumaczone, są tak wymowne, że nie wymagają żadnych komentarzy. Podpisane zostały te memorjały przez szereg osób z elity społeczeństwa tatarskiego, lecz *nomina sunt odiosa*, tembardziej, że niektóre nazwiska są jednobrzmiące z temi, co figurują na enuncjacjach do rządu polskiego. Niech tylko nikt nie mówi, że podpisani nie byli przedstawicielami ogółu Tatarów, albowiem z równem powodzeniem możemy kwestjonować podpisy przedstawicieli Tatarów w teraźniejszym czasie na adresach do rządu polskiego, jako nie mających na to pełnomocnictw na zasadzie 5 przymiotnikowego głosowania.

Dobłe.

ku Latarnik świata, pragnący ocalenia, zgody i braterstwa narodów. I dziś, kiedy nienawiść do wiary i moralności prowadząca za sobą nienawiść między ludzką i międzynarodową zdaje się w Rosji dochodzić do zenitu, następcą Piotrowy szuka znowu sposobów, aby jednostki i grupy rosyjskiego narodu a przez nie stopniowo naród cały wprowadzić na drogi ocalenia.

Łatwo sobie wyobrazić jak to zadanie jest trudne. Belgijskie i francuskie duchowieństwo, mimo oddania się swego dla Kościoła Katolickiego, zbyt różni się psychiką od Rosjan aby się z nimi rychło i do głębi zrozumieć mogło. Rosjanie katolicy, stanowiący szczupłe kółko w Rzymie na emigracji, znalazłszy dla szkołatanych dusz swoich przystań indywidualną, lepszą od tołstojowskiej, nie czują jeszcze w sobie ognia apostołskiego, któryby ich na jawną śmierć do ojczyzny wysyłał. Polacy niechętni są Unji, która w Galicji silnie zmieszana z polityką, względami nacjonalistycznymi krępowana, nie rozwija dostatecznie ludu ani religijnie, ani moralnie. I srodze, a jednostronnie pamiętają Polacy nieprzebaczalną apostazję Siemaszki i towarzyszy, przypisując niesłusznie duchowi Unji, która obroniła lud nasz białoruski i poleski od zdziczenia — ten czyn odstępstwa, wywołany szaloną ambicją i zmaterializowaniem kilku kierowniczych jednostek, popartych ogromną potęgą polityczną decydującą wówczas nadługo o losach naszych krajów.

Nie przez lud białoruski, nie przez cichych, wiejskich parochów, ale przez inteligentów szlacheckich, wysoko wykształconych po polsku, (Józef Siemaszko Placyd Jankowski, ród swój wywodzący z Mazowsza i in.), pokierowany został ten czyn zbrodniczy o dalekich skutkach, rzucając gruby cień na obrządek i formy Unji i podając ją w niesłuszne upośledzenie.

Pius XI tak dobrze znający Polskę, z którą dzielił losy wojny i odrodzenia, tak wyjątkowo miłujący naród polski, widział, że w Polsce dzisiejszej apostołów dla Rosji gotowych nie znajdzie. Widocznie nadziei tej nie dawała mu i Ukraina. Wszędzie polityka, lub jednostronny patryjotyzm, albo zaborczy nacjonalizm zagradzały drogę pracy misjonarskiej, dla której niema narodowości. Lecz Papież dlatego iż znał naród polski i zetknął się osobiście z jego ludami, widział, iż w państwie Rzeczypospolitej drzeźnią siły nowe, tych ludów od wieków z Polską żyjących, stanowiących podwalinę jej wielkości na wschodzie, rasowo i duchowo zbliżonych z Polską przez czysty, łagodny charakter słowiański, ludów ponieważ bez historii, budzących się dopiero teraz do indywidualnego, narodowego życia. Wybrańca swego znalazł Ojciec święty wśród grona przodujących narodowi swemu Białorusinów, z kółka celującego wykształceniem i oddanego szlachetnym pracom cywilizacyjnym, i jeszcze w 1927 roku najwybitniejszy bodaj z pomiędzy nich, ksiądz Fabjan Abrantowicz, prałat katedry pińskiej otrzymał propozycję papieską objęcia delegatury apostołskiej na całą Mandżurję i Chiny, w rytuale wschodnio-słowiańskim t. j. unickim.

Tylko wielki ideał jednego powszechnego Kościoła i głos głęboko pojętego kapłańskiego obowiązku, mógł zdecydować niezwykle obdarzonego o wysokim wykształceniu człowieka, do objęcia twardej, upośledzonej w naszych pojęciach i niepewnej misji. Zachodniowiec w całej swojej kulturze, doktor filozofii uniwersytetu Iwańskiego, znakomity

kaznodzieja, ksiądz Abrantowicz, na drodze do coraz wyższych stanowisk, miał opuścić wiążący go z całym Zachodem obrządek łaciński. Czy nie myślał wtedy i o milionach współbraci pozostawianych w kraju, których, w tych czy innych wyznaniowych formach, każdy dobry kapłan katolicki pragnie widzieć w jednej Chrystusowej owczarni? Ale rok jeszcze upłynął, kandydat do misji nad ocean Spokojny złożył prelaturę pińską i żegnany ogólnym żalem kleru, miasta i diecezji wyjechał do Druj w Wileńszczyźnie, gdzie jako prosty zakonnik wstąpił do klasztoru O. O. Marjanów w Druj. Tam go zastało ostateczne wezwanie papieskie. Ksiądz Abrantowicz w lecie 1928 roku wyjechał do Rzymu i jako mianowany delegat apostołski na Mandżurję i Chiny, w końcu sierpnia stanął w Charbinie.

*Konstancja Skirmuntt.*

## Nakaz sumienia.

Po wojnie, gdy powstały rozmaite całkiem nowe twory państwowe, nastąpiło rozpętanie nacjonalizmu, o jakim nie słyszało się przed wojną. Wszystkie narody bez wyjątku zostały objęte tym szaleństwem: prym trzymają naturalnie — i nie należy się temu dziwić — narody młode kulturalnie, których ramiona się prężą od nadmiaru energii, a usta wyrzucają złorzeczenia na mniemanych lub rzeczywistych winowajców swego dotychczasowego upośledzenia i prymitywizmu; ambicja je pobudza i chęć odrobienia straconego czasu, by dorównać tym narodom, co mają za sobą długoletnią przeszłość historyczną; za niemi kroczą inne szczęśliwsze, których urwana nić dziejowa została znów nawiązana, które jednak błyskawicznie zapomniały o swej niedoli i cierpieniach, dalek postępują zwyciężeni, dla których nieubłagani zwycięscy nic nie mieli innego do powiedzenia jak Brennusowe: „Vae victis!”.

Cywilizowani chrześcijańscy dyplomaci i politycy poszli w ślady brutalnego wojownika, ryzykując w przyszłości straszliwy odwet, gdyż „abyssus abyssum invocat”, a wszelka bezwzględność silniejszego wobec słabszego pierwiej lub później musi się zemścić.

Bezkrytyczne tłumy, pochłonięte po wojnie jeszcze bardziej wyteżoną walką o byt nie zwracają uwagi lub zbyt mało na groźące niebezpieczeństwo nowej straszniejszej jeszcze rzezi narodów; Liga Narodów, pakt Kelloga, rozjemcze komisje w decydującej chwili okażą się bezsilne, a nieszczęśliwych pacyfistów wpakują do więzienia lub na wygnanie skażą, gdyż tolerancja wobec nich istnieje tylko na czas pokoju.

Jedną z głównych przyczyn powodzenia nacjonalizmu jest okoliczność, iż jest to kierunek radykalny, skrajny, grający na podświadomych uczuciowych strunach duszy tłumu, dlatego też cieszy się powodzeniem w masach. Drugą przyczyną ściśle związaną z pierwszą jest niesłychany wpływ tych hasel na kobiety, rządzące się prawie wyłącznie uczuciem, a nie rozsądkiem i refleksją — wpływ zaś kobiet w społeczeństwie jest olbrzymi, nieraz niedoceniany.

Trzecią przyczyną jest często zachodzący ścisły związek narodowości z kultem religijnym: wtedy następuje wmieszanie się kleru do walk narodowych i wprzgnięcie się licznych przedstawicieli idei Chry-

stusowej — miłości bliźniego w rydwan czcicieli zoologicznego nacjonalizmu.

Czwartą i bodaj najważniejszą jednak przyczyną jest sfalszowanie pięknej idei miłości ojczyzny tj. patriotyzmu przez identyfikowanie go z nacjonalizmem, gdy tymczasem pierwszy jest *pozytywnym* stosunkiem obywatela względem kraju ojczystego — drugi jest objawem *negatywnym* skierowanym przede wszystkim przeciwko innym narodom; pierwszy jest głęboki, myśli o przyszłości, drugi płytki — dla chwilowej korzyści doraźnej kopie grób dla przyszłości; pierwszy operuje ofiarą, poświęceniem, pracą dla narodu własnego bez krzywdy dla drugiego; drugi hołduje tylko ślepej sile, bezwzględności i nienawiści do innych narodów, oraz największemu bałwochwaltstwu, jakie świat widział — samoubóstwieniu. Tamtych kierują zasady chrześcijańskie, humanitarne, tym — pycha, zaborczość i okrucieństwo, jeżeli nie fizyczne, to moralne.

Jeżeli narody bezkrytycznie wierzące w fetysza nacjonalizmu nie otrząsną się z tego przeklętego czadu — runie cała cywilizacja i ludność stoczy się w przepaść anarchji. Niestety, wszystkie oznaki wskazują, że zmierzamy gwałtownie ku przepaści, wobec wzrastających antagonizmów między narodami i państwami, zwłaszcza we wschodniej Europie.

Bardzo charakterystycznym symptomem jest zjawisko pozornie paradoksalne — solidarności nacjonalizmów: przed ostateczną rozgrywką, gdy atmosfera jest naprężona, nie bardzo się reaguje na to, jeżeli sąsiad gnębi mego rodaka, — bylebym ja mógł u siebie robić co mi się podoba z rodakiem tamtego. Naturalnie to tylko do czasu. Lecz jest to znamieny objaw, który można nazwać *internacjonalnym nacjonalizmem*, czemu nie przeczą bynajmniej odruchy protestacyjne, manifestacje, inscenizowane przez żywioły zapalne.

I jakież jest lekarstwo na tę niebezpieczną epidemię? — zapyta czytelnik.

Środków radykalnych niema. To trzeba sobie z góry uświadomić. Jak każde zjawisko żywiołowe musi mieć i zaraza nacjonalizmu swój przebieg naturalny, jednakże pewnym paljatywem byoby odpowiednie stanowisko duchowieństwa i kobiet.

Wpływ duchowieństwa wszystkich wyznań jest dotąd w masach wielki — jemu też przystoi najbardziej rola pacyfistyczna i tolerancyjna. Niestety kler po większej części jest usposobiony agresywnie i postępuje wbrew swemu powołaniu.

Jeszcze większy bodaj — zwłaszcza u nas — jest wpływ kobiety. Czyż jednak kobiety nie wykrzeszą w sobie nienawiści do wojny, która niweczy ogniska domowe, niszczy dobrobyt materialny, a przede wszystkim odbiera życie ich ukochanym braciom, synom i mężom? Zapewne, wojny nikt sobie nie życzy, ale mało kto pamięta, że wojna jest nieuniknionym skutkiem ustawicznie podniecanych namiętności narodowościowych. A w tej dziedzinie kobiety rej wodzą.

Wiele mogłaby zdziałać również szkoła i odpowiedni kierunek wychowania młodzieży, lecz sporty, przysposobienie wojskowe, kult siły fizycznej nie sprzyjają rozwojowi ducha pacyfizmu i humanitaryzmu. A jednak pomimo tych wszystkich niepomyślnych horoskopów, nie można siedzieć z założonymi rękami i patrzeć spokojnie na lekkomyślną zabawę z ogniem. Trzeba ciągle nawoływać do rozsądku i opamiętania się. Trzeba mieć czyste sumienie, że się spełniło obowiązek obywatelski.

*Euzebjusz Łopaciński.*

## Jubileusz ks. J. Tumasa.

Dn. 8 września obchodzono w Kownie uroczyste jubileusz sześćdziesiątej rocznicy urodzin oraz czterdziestej rocznicy działalności literackiej i społecznej ks. kan. Józefa Tumasa, znanego w literaturze litewskiej pod pseudonimem Vaižgantas.

Ks. J. Tumas urodził się w r. 1869 w pow. wilkomierskim. Dzieckiem będąc wykazywał już wielkie zdolności. Ukończywszy szkołę średnią w Dyneburgu wstąpił do seminarjum kowieńskiego i w r. 1893 otrzymał święcenia kapłańskie.

Będąc jeszcze w seminarjum zdradzał pociąg do pióra. Młody ks. Tumas z całym zapalem uprawia zawód publicystyczny. W r. 1896 zakłada pismo „Tevynes Sargas” („Stróż Ojczyzny”), którego jest duszą i kierownikiem, zajmuje się nadto jego przemycaniem z Tylży i tajnem rozpowszechnianiem wśród ludności litewskiej w zaborze rosyjskim. Ściągnęło to niebawem na niego represje, które spowodowały przeniesienie jego do głuchej parafji i rozciągnięcie nad nim nadzoru policyjnego.

Z chwilą zniesienia zakazu druków litewskich i powstanie legalnej prasy litewskiej ks. Tumas osiada w Wilnie, biorąc czynny udział w redagowaniu dziennika „Viln. Žinios”. W r. 1910 wyrusza do Ameryki w roli kwestarza i zbiera wśród Litwinów amerykańskich ofiary na budowę gmachu T-wa oświatowego „Saule” w Kownie. Podczas wojny przebywa w Rydze i Petersburgu i uczestniczy we wszechlitewskim zjeździe w Sztokholmie.

W r. 1918 wraca do Wilna, redaguje tu pismo litewskie i wespół z dr. Basanowiczem reprezentuje Lit. T-wo Naukowe podczas otwarcia uniwersytetu wileńskiego. Następnie jednakże przenosi się do Kowna, gdzie zajmuje stanowisko decenta literatury litewskiej na uniwersytecie. Zaszczycony stopniem doktora honoris causa oraz godnością kanonika honorowego kapituły żmudzkiej ks. Tumas należy do najwybitniejszych przedstawicieli intelektualnego świata litewskiego. Jako literat ks. Tumas - Vaižgantas należy do epigonów romantyzmu. Miłość kraju i ludu opromienia wszystkie jego utwory, których próbkę w przekładzie polskim zamieściliśmy w ostatnim numerze naszego pisma.

W związku z obchodem jubileuszowym półurzędowy dziennik „Liet. Aidas” zamieścił artykuł wstępny, podnoszący wielkie zasługi ks. Tumasa. Czytamy tam między innymi:

„Dzisiaj wszyscy jesteśmy w mniejszym lub większym stopniu patriotami. Ale czy wiele patriotów było przed kilkudziesięciu laty? Jaką odwagę i wielkość ducha trzeba było posiadać, by stanąć do pracy w ciemną noc, stanąć jednemu przeciwko milionom, ryzykować materialnym i moralnym spokojem dla idei, której powodzenie i przyszłość, według rozsądku, była niejasna.. Tumas - Wajžgantas był jednym z tych nielicznych, którzy poszli przeciwko tysiącom i milionom i walkę wygrali.. Mówimy to dlatego, aby wskazać i przypomnieć, że mamy prawdziwych bohaterów, prawdziwych olbrzymów ducha, u których możemy wiele się nauczyć, których słowa musimy cenić, jak złoto. U takich ludzi musimy uczyć się prawdziwego patriotyzmu, prawdziwej miłości ojczyzny, ponieważ zrealizowali oni ideał tej miłości. Takim też ludziom najlepiej byłoby oddać do rozstrzygnięcia wszystkie wewnętrzne spory polityczne”.

cz.

## Bibliografia.

**Piotrowicz Wiktor.** *Z zagadnień wyznaniowych w Polsce.* Wilno 1929.

Szereg artykułów, drukowanych okolicznościowo w „Słowie” i „Kurjerze Wileńskim” pod pseudonimem Łubicza autor zebrał i ogłosił obecnie drukiem w formie książki, która nie stanowi wskutek tego systematycznie i równomiernie opracowanej całości, daje jednakże dużo ciekawego materiału, zarówno faktycznego, jak dyskusyjnego.

Ze sprawami wyznaniowymi p. Piotrowicz miał możliwość zetknąć się bezpośrednio na stanowisku kierownika Oddziału Wyznań w województwie wileńskim oraz kierownika Działu Prawosławnego w Ministerstwie W. R. i O. P. Dzięki temu znajdujemy w książce informacje o rzeczach mało albo całkiem nieznanymi ogółowi, jak np. wylczenie dokładne sekt religijnych, działających na terenie państwa polskiego, których ilość, jak się okazuje, dochodzi do pokaźnej cyfry 47. Trudno zrozumieć tylko, dlaczego autor wymienił w tym wykazie wolnomyślicieli i bezwyznaniowców. Czyżby to był pogląd, obowiązujący w sferach urzędowych?

Wartość dokumentalną posiadają również przytoczone przez p. Piotrowicza dane o organizacji gmin wyznaniowych mahometańskiej, karaimskiej, staroobrzędowców, pewne szczegóły z historii Cerkwi prawosławnej pod rządami polskimi i t. p. Natomiast oświetlenie rozmaitych zagadnień wyznaniowych, wbrew twierdzeniu autora, że traktuje je obiektywnie, nie kusząc się o propagowanie jakichkolwiek haseł, pozostawia wiele do życzenia. Zapatrywanie się na kwestje religijne wyłącznie z punktu widzenia interesu państwowego jest wprawdzie całkiem zrozumiałe u pisarza, który był i jest urzędnikiem, lecz nadaje sądom jego cechę powierzchowności i specjalne zobarwienie biurokratyczne. Ogólniki, jakby żywcem zaczerpnięte z komunikatów oficjalnych oraz ton pewnego namaszczenia uroczystego nie zastąpią żywego słowa publicystycznego. Wywody historyczne nie zawsze są dokładne.

Na wyróżnienie zasługuje artykuł p. t. „Tragedja ostatniego Biskupa Wileńskiego”, drukowany przed dwoma laty w „Kurjerze Wil.” i w swoim czasie przez nas odnotowany. W ocenie osoby ś. p. biskupa Matulewicza autor potrafił zająć stanowisko bezstronne i wnieść się ponad poziom bezkrytycznej, przesiąkniętej fałszem, uprzedzeniem i obłudą przeciętnej opinii w naszym społeczeństwie.

Potępienie stanowcze metod ks. Borodzicza w artykule „Misja źle zrozumiana” należy również poczytać za zasługę p. Piotrowiczowi.

Książka została wydana nakładem wydawnictwa „Źródło Mocy”.

**Romer Hel.** *Rezurekcja wileńska w 1919 r.* (Zdobycie Wilna). Scena Wileńska. Nakładem i drukiem L. Chomińskiego. Wilno. 1929.

Nie można powiedzieć, aby do repertuaru teatru wileńskiego, który ma się składać ze sztuk o charakterze lokalnym, przybyła pozycja dodatnia.

Temat, obrany przez autorkę jest bardzo wdzięczny i dawał możliwość stworzenia obrazka scenicznego, naprawdę ujmującego widza wileńskiego swym realizmem historycznym. Zamiast jednakże prawdy i ży-

cia mamy tylko patetyczne frazesy, deklamację i egzaltację, która wskutek przesady nikogo nie porwie ani wzruszy.

Najniepotrzebniej autorka przy tej sposobności poruszyła prochy Św. Kazimierza, Skargi i Mickiewicza. Daleko lepiejby zrobiła, gdyby wyprowadziła na scenę nieco więcej bolszewików, bo przecież sztuka ma obrazować walkę ułanów polskich i ludności wileńskiej z nimi, a gdy wróg niewidoczny, to cały efekt zdobycia miasta – ginie. Wogóle brak wszelkiej akcji, której nie mogą zastąpić wzniośle tyrady wodzów i naiwne wynurzenia peowiaków, odbiera sztuce wszelką wartość sceniczną, gruboskórna zaś tendencja obniża ostatecznie wartość literacką utworu.

Realizm do tego stopnia szwankuje, że Belina każe ułanom z dworca na ul. Niemiecką pędzić ul. Sadową, a na Zawalną niewiadomo kędy — prawdopodobnie przez Ostrobramską i Bazylijańską... Zaruski zaś niewiedzieć czemu używa zrusyfikowanej nazwy ul. *Sierockiej* (zamiast Subocz lub ostatecznie Sierocej).

W całej robocie znać pośpiech i niedbałość.

a.

## KRONIKA.

**Falszywa informacja.** Wbrew doniesieniu Polsk. Ag. Tel., jakoby na kongresie mniejszości narodowych w Genewie deklaracja złożona przez przedstawicieli Litwinów wileńskich została odrzucona przez prezydium, dowiadujemy się ze źródła miarodajnego, bo od jednego z owych przedstawicieli p. K. Staszysa, że wiadomość ta jest całkowicie zmyślona. Odczytana przez p. Staszysa dn. 28 sierpnia na pełnym zgromadzeniu deklaracja została powitana oklaskami i nawet ze strony prezydium. Tekst jej zresztą ogłoszony w Nr. 38 „Viln. Rytujus” nie zawiera żadnych momentów, któreby upoważniały prezydium kongresu do zajęcia stanowiska negatywnego.

**Nieuzasadniony optymizm.** Po dymisji ministra Meyszutowicza krążyły przez czas dłuższy uporczywe pogłoski o zamierzonej likwidacji procesu „Białor. Hromady”. Przebakowano, że wszyscy skazani w tym procesie na ciężkie kary zostaną ulaskawieni, na co miał wskazywać fakt nieodwołania się ich po wyroku Sądu Apelacyjnego do Sądu Najwyższego. Następnie jednakże wersje te ucichły, amnestji nie ogłoszono, natomiast wytoczono proces jeszcze jednemu oskarżonemu o przynależność do „Hromady” — b. posłowi Sobolewskiemu, którego w tych dniach Sąd Okręgowy Wileński skazał na 6 lat więzienia. Mimo to, nieoprawni optymiści nie tracą nadziei, że zabiegi ich zostaną uwieńczone powodzeniem.

**Ignorancja.** W odpowiedzi na naszą notatkę o naukowym dyletantyzmie „Nasza Żiźń” tonem wysoce obrażonym w dalszym ciągu broni swych wywodów hi torycznych, bynajmniej nie wątpiąc w swoją kompetencję pod tym względem. Argumentacja pisma jest tak naiwna, że uniemożliwia wszelką dyskusję. Dość powiedzieć, że anonimowy autor russyjski nie widzi żadnych różnic między historjografią a haggjografią, autorytet zaś naukowy Narbutta jest dlań bezsporny i krytyce nie podlega..

**Lekkomyślny pietyzm.** Komitet ochodu 350 lecia U. S. B. nosi się z zamiarem sprowadzenia do Wilna zwłok Joachim'a Lelewela. Nic oczywiście nie można mieć przeciwko intencjom inicjatorów tego projektu, pragnących w ten sposób oddać hołd pamięci jednego z wybitnych profesorów dawnego uniwersytetu wileńskiego, zachodzi tylko obawa, czy z biegiem czasu, gdy zapal przeminie, grób wielkiego historyka nie ulegnie temuż losowi, co mogily i nagrobki innych profesorów na cmentarzach wileńskich, pozostające dziś w zupełnym zaniedbaniu i opuszczeniu. Może lepiej byłoby, zamiast sprowadzać do Wilna szczątki Lelewela, zatroszczyć się o doprowadzenie do należytego stanu grobów za:łużonych, oddawna już tu istniejących?

